Rok I. Lwów, wtorek 13. sierpnia 1907. Nr. 172.

GONIEC POLSKI

1 cent — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 932. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Tej soboty wpadł do naszej administracyi stary już jegomość, elegancko ubrany, poważnej natury, ale tak zziajany i wzruszony, jakby go apopleksya trafić miała.

Wpadł i począł kark i szyję wycierać z potu, bo mówić ze zmęczenia niemógł jeszcze.

— Panowie... moi państwo... — odsapnął nareszcie — w *Gońcu* był artykuł o tych gwałcicielach we Lwowie... na miłość Boską, dajcie ten numer...

Alteracya starego jegomościa poczęła znów rosnąć, podczas gdy między naszym personalem administracyjnym powstało zakłopotanie.

— Gwałciciele?

— We Lwowie?

— W *Gońcu* miało być?

— Tak, w *Gońcu*... — dyszał znów z nerwozą stary — mówiono mi wyraźnie, że w *Gońcu*..., mnóstwo zgwałceń... i aresztowano już kogoś...

— Może pan ma na myśli ten wypadek na placu Dąbrowskiego?

— Ale gdzie tam! taka fracha z tym emerytowanym urzędnikiem... to nic nie jest... ale mnie chodzi o te masowe zgwałcenia... była nawet liczba ich podana...

— Ach, może te 33 zgwałceń?

Stary jegomość rzucił się do okienka jak tygrys.

— To! to! to! Trzydzieści trzy zgwałceń! Na miłość Boską, dajcież ten numer... może już wysprzedany?... To byłby pech dopiero!...

— Numer ten jest, ale wypadek tych trzydziestu trzech zgwałceń nie zaszedł we Lwowie tylko, w Opawie.

Dzika i strasznie napięta twarz gościa poczęła jakby się wygładzać pod wpływem okropnego rozczarowania.

— W Opawie?... Więc nie we Lwowie?... To ja chyba źle zrozumiał... aż w Opawie się stało... e, to ja przepraszam, to niema co tak dalece... ja był pewny, że we Lwowie... proszę państwa, jak to nieraz w błąd wprowadzą... to ja przepraszam... żegnam...

I wyszedł z miną tak nieszczęśliwą, jakby szedł prosto na szafot albo pod szubienicę.

Po jego odejściu w administracyi poczęto się zastanawiać nad tym gościem i nad jego straszną alteracyą.

— Niemoże być inaczej, tylko on jakieś takie same szelmostwo musi mieć na sumieniu, i przestraszył się, czy policya nie jest na tropie jego sprawek właśnie.

Tak zawyrokował naczelny administrator, i wszyscy powoli zgodzili się na ten domysł.

A przecież człowiek ten — był to sobie zupełnie przeciętny, typowy czytelnik lwowski, którego w gazecie wszystko nudzi — wszystko, z wyjątkiem, gdy się o kimś z towarzystwa napisze, że jest złodziejem albo gwałcicielem. Poza tem niema dla niego nowiny ani senzacyi. Wszystko inne, to szarzyzna życia i banialuki dziennikarskie, których czytać niewarto.

Ale domysł naszego administratora też może być trafny. Tem tłumaczyłaby się tylko ta nadzwyczajna, aż apopleksyą grożąca mu alteracya.

U nas i na świecie.

Monarchowie europejscy poczynają na gwałt podróżować. A są to podróże czysto konkurencyjne. Jeżeli dwóch z nich, jak n. p. cesarz niemiecki z carem, zawarli interes (boć każdy sojusz jest tylko politycznym interesem), to wnet zjawia się ten trzeci, na którego skórze ów interes

Kobiety jako atletki.



mógłby się skrupić, i stara się ów interes rozbić podaniem jednemu z interesentów jeszcze korzystniejszych warunków innego sojuszu. Tem też tłumaczą się aż

trzy podróże monarchów

w najbliższym czasie. Mianowicie król angielski pojutrze ma w Wilhelmshöhe odwiedzić cesarza Wilhelma, poczem uda się do Ischlu do cesarza austryackiego, poczem król hiszpański Alfons przybędzie najpierw do Paryża, a potem do Wiednia, i nareszcie król włoski wybiera się do Paryża.

Że ci monarchowie nie dla przyjemności takie podróże przedsiębiorą, o tem niema dwóch zdań. Każdemu chodzi o całość jego państwa i o przyjaciela na wypadek jakiejś europejskiej zawieruchy, o którą znów nie będzie tak trudno, jeźli sprawdzą się pogłoski, że

Austrya maszerować chce pod Nowybazar,

aby już raz ustawicznym niepokojom i intrygom macedońskim na Bałkanie koniec położyć.

Jak się teraz pokazuje, zajęcie Casablanki niebyło taką zabawką, jak to sobie wyobrażała prasa europejska. Przyszło tam

do morderczej bitwy,

w której poległo około 5000 Afrykańczyków, a straty wojsk francuskich, jakkolwiek w samem Casablanca są małe, to jednak w innych miejscowościach Marokka mają być bardzo poważne. Tłumaczy się to tem, że w bitwie przeciw Francuzom brały udział i regularne wojska marokkańskie. Wszystkie domy i magazyny europejskie zostały splądrowane, a w bankach i urzędach państwowych zrabowano krociowe sumy.

To też Hiszpania, która początkowo wysłała do Marokko kilkuset ludzi dla oka tylko, obecnie organizuje poważną wcale ekspedycyę, wysyłając do Afryki piechotę i kawaleryę. Samo zbombardowanie Casablanki zrobiło na sułtanie marokkańskim silne wrażenie. Jeżeli przedtem rad był, że jego podwładni chwytają sami za broń przeciw Europejczykom, to teraz chyba sam gorąco pragnie, aby się ta ruchawka jak najprędzej skończyła, bo na wypadek dalszych zawikłań może i z tronu zlecieć. Ów ciemny monarcha liczył zapewne na obietnice cesarza Wilhelma, który był zeszłego roku w Tangerze i może nawet zachęcił go do jakiegoś oporu wobec uroszczeń Francyi. Jeżeli więc sułtan marokkański liczył na to zapewnienie niemieckiego cesarza, to mógł się teraz przekonać,

jak mało na krzyżackie słowo rachować można,

bo przecie Wilhelm to jedno tylko miał na celu, aby wskutek zaburzeń w Marokku uwiązać tam siły francuskie, a zato w Europie wobec Francyi zyskać wolniejszą rękę.

Podobno Francuzi — jak podnoszą pisma francuskie — bili się z Maurami walecznie, co znowu z pewnym sceptyzmem przyjąć trzeba, bo powstańcy marokkańscy bronią nie dorównują armii francuskiej. A nadto z okrętów bombardowano miasto i rozpraszano ogniem armatnim nieprzyjacielskie oddziały — a wobec takiej kanonady szczepy Kabylów były bezsilne, bo do walki nadbrzeżnej z okrętami potrzebne są największego kalibru działa, podczas gdy Kabylowie mieli armatki, z których strzelając, ani raz w żaden okręt nietrafili.

W Ameryce wybuchł olbrzymi, bo parę tysięcy urzędników obejmujący

strejk telegrafistów,

który do przedwczoraj wieczór ogarnął 25 co największych miast amerykańskich, a możliwem jest, że obejmie on całe Stany Zjednoczone. N. p. komunikacya telegraficzna między N. Jorkiem a Chicago jest przerwana, a trzeba znać handlowy ruch między tymi obu metropolami, aby ocenić, jaką ruiną materyalną staje się on dla amerykańskiego handlu i przemysłu.

W caracie położenie ani trochę się niepoprawia. Toast i pocałunki z cesarzem Wilhelmem nie zaimponowały ani rewolucyonistom, którzy dalej mordują, ani czynownikom, którzy kradną jak kradli. O ustawicznych mordach partyjnych w Łodzi niema co wspominać nawet, ale interesującem choć nie niespodziewanem, jest odkrycie, że śledztwo w prawie nadużyć na kolei syberyjskiej wykryło

defraudacyę 10 milionów rubli,

jakiej się czynownicy tam dopuścili. Stosunki panują tam jak za cara Pawła, który przerażony olbrzymiemi kradzieżami biurokracyi, powziął plan napędzenia paru tysięcy najgorszych urzędników, a zastąpienia ich nowymi. I byłby może to doprowadził do skutku, gdyby jeden z ministrów nie zwrócił mu uwagi, że tych parę tysięcy czynowników już się obłowiło i będą teraz mniej łakomi od tych biedaków, którychby się dopiero na miejsce starych urzędników dopuściło do żłobu.

Jak Stapiński pisze?

W *Przyjacielu ludu* znajdujemy artykuł omawiający działalność Koła polskiego. Ile tam marnych napaści, ile kłamstw dla zrobienia kiepskiego dowcipu, o tem można się przekonać z tegoż artykułu, który poniżej podajemy:

„Czynność kolarzy jest taka: Abrahamowiczowi towarzyszy krok w krok widmo byłego Koła, to też widok obecnego razi go i gubi się swoim podwładnym, z konieczności jednak nadrabia miną, jak młynarz, gdy mu wody na koło brakuje.

„Pastor, cięta dusza, uwija się jak mrówka po kancelaryach ministeryalnych i korytarzach za ciągle ginącym Abraha-

---

110

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

I sędzia i czarny Franek uznali za słuszną uwagę poczciwej siostry, bo pierwszy z nich zawołał:

— Bądź pani spokojną, nie przyszliśmy tutaj tej biedaczce dokuczać, pójdziemy sobie, bądź pani jednak tak dobrą, skoro się tylko uspokoi i z przebytych wrażeń ochłonie, zawiadomić mię o tem.

— Pana? a to dlaczego? Nie mam żadnego obowiązku czynić tego, dla pierwszego lepszego człowieka, który raczy ją odwiedzić.

— Ach rozumiem, pani chcesz mojej rekomendacyi?

— Mam do tego najzupełniejsze prawo.

— A więc dowiedz się pani, że jestem sędzią śledczym do spraw szczególnie ważnych, katastrofa zaś, której uległa ta dziewczyna jest właśnie jedną z takich i na mocy mojego urzędu uprzejmie panią proszę, abyś się raczyła zastosować do tego żądania.

— To biedne dziecko nic nie winno, panie sędzio! — uważała za stosowne objaśnić sędziego zakonnica.

— Nie twierdziłem inaczej. Nie przestraszaj się siostro, a jeszcze bardziej nie przestraszaj ją niepotrzebnie. Sprawiedliwość wiedzieć musi tylko, czy uległa ona wypadkowi, czy też zbrodni i o to, dlaczego potrzebne nam są jej zeznania.

To objaśnienie wystarczyło do uspokojenia poczciwej zakonnicy. Gdy więc sędzia wraz ze swoim ajentem opuścili salę, ucałowała w czoło zamykającą oczy z osłabienia Anielkę i szepnęła jej nad uchem:

— Śpij spokojnie moje dziecię, Bóg czuwa nad tobą, jak nad sierotą i On wydobędzie cię z nieszczęścia a po chwilach smutku da spokój i zadowolenie.

— Czy ja tego dożyję, matko? — napół już senna zawołała Anielka.

— Dożyjesz, dożyjesz serce, tylko miej w Bogu nadzieję.

— O! jakże często ja ją już miałam, a zawsze napróżno.

Z temi słowami Anielka zamknęła oczy, pierś jej zaczęła się zwolna, a spokojnie podnosić. Wrażenia chwil ostatnich rzeczywiście sprowadziły większą gorączkę. Dziewczę zaczęło majaczyć przez sen...

— Matko, matko... — mówiła powoli — tak długo, czekałam na ciebie... tak wiele myślałam o tobie... tak cię kochałam bardzo, choć nie znam zupełnie... Straciłam już nadzieję, że kiedykolwiek w życiu cię obaczę, a jednak Bóg dobry zsyła mi ciebie na pocieszenie... Ostrożnie nie siadaj na tym brzydkiem szpitalnem łóżku, powalasz sobie twoje piękne, bogate suknie, w których ci tak do twarzy... Weźmiesz mnie z sobą, o! ja z ochotą do ciebie pójdę... Tak mi źle przez długie lata było bez ciebie...

Tej sennej rozmowy nieszczęśliwej sieroty podrzutka słuchała ze łzami w oczach tylko zakonnica.

— Mój Boże! — szepnęła — ileż to na świecie jest prawdziwych zbrodni, ile ludzi, nieposiadających serca?! I takiej uroczej istoty, jak ona, się wyrzec? życie jej zatruć goryczą, doprawdy na to trzeba być nie człowiekiem, ale szakalem?

Potem uklękła u łóżka marzącej, spojrzała raz jeszcze na twarz jej, z przejęciem odmówiła modlitwę, a kiedy od niej już wstała, ujrzawszy na twarzy chorej uśmiech, zawołała:

— Boże! wysłuchałeś modlitwy mojej, wysłuchaj jej do końca: niech ona żyje, niech oddecha innem powietrzem, jak dotąd, a światu i krajowi przybędzie jedna gwiazda czysta więcej.

ROZDZIAŁ XIV.

Niespodziewana wizyta.

W domu państwa Eberskich, jak zawsze, było ponuro i smutno. Ukochana latorośl tego gniazda, pan Jan, nie pokazywał się tam od dawna; dostojny jego papa z największą punktualnością wykonał polecenie syna i testament ś. p. Emilii Eberskiej znajdował się już w rękach, czcigodnego notaryusza Kaszkiewicza, który lada chwila mógł go ogłosić i otworzyć.

Powstrzymywało go od tego wyraźne rozporządzenie Eberskiego, który, pomimo polecenia, jakie od syna otrzymał, niemiał jakoś ochoty dowiedzieć się prędko o swojem nagłem bogactwie i zwłóczył z daniem ostatniego znaku do rozpoczęcia działania. Surowo za tę opieszałość napominała go dostojna małżonka, ale zwykle taki potulny i posłuszny we wszystkiem papa Eberski, tym razem nakłonić się nie dał i na nalegania odpowiadał:

— Ty wiesz swoje, a ja swoje, powiadam ci też jasno i wyraźnie, że dopóki się z Janem nie rozmówię, żadnego kroku w tej materyi nie uczynię. To nie jest wcale bagatela. Mamy wóz i przewóz, a utonąć nie mam ochoty. (C. d. n.)

mowiczem. Głąbiński skazany jest patrzeć twarzą w twarz Breitera i kadzić rządowi mowami parlamentarnemi, celem podtrzymania przykrej sytuacyi Koła. Kozłowski jako kozieł ofiarny leje potok słów, aby zamazać szelmostwa galicyjskich wyborów. Stojałowski stracił energię pszczółki, uśmiecha się do przeszłości, a czasem wpada w zadumę i marzy o wieńcu hańby, gdy jednak siądzie przy jakiej damie, promienieje jak święty w koronie. Szajer po załatwieniu się z dziewkami w Rzeszowie, wchodzi raz na tydzień na posiedzenie z zmrużonemi oczyma i tak siedząc, uważa działalność Koła za grę w ciuciubabkę. Dobija, czyli kujon, dobija od czasu do czasu ćwioki, by się mogła obręcz na Kole utrzymać. Fijak stoi na straży, by który kołowiec interpelacyi ludowcom nie podpisał. Stohandel myśli nową setkę interesów robić, ale jakich, na razie wiadomo jedynie Stojałowskiemu, o czem kiedyś Breiter wspomni w *Monitorze* lub **w** pełnej Izbie. Fidler, Potoczek i Wiącek modlą się o powodzenie Koła, nie wierząc w skutek modlitwy. Reszta od *a* do *z* w kąpielach!!! Na razie tylko pokrótce, a szczegółów dowiedzą się Szanowni Wyborcy od swoich posłów w czasie sprawozdań poselskich".

W ten sposób objaśnia Stapiński lud o działalności Koła, przyczem własną zasługę i pracę pod niebiosa wynosi, jakkolwiek wiadomem jest, że działalność Stapińskiego skończyła się na kilku równie głupich jak nic nieznaczących interpelacyach. Ale Stapiński należy do tych nędzarzy moralnych, co to własnemi siłami, własną pracą i zasługą wznieść się ani zajaśnieć niemogą. Ludzie, podobni jemu, starają się zatem wszystko do koła siebie zepchnąć w błoto, opluć i pohańbić, w tej myśli, że wśród takiego otoczenia przecież ich własna miernota zabłysnąć musi.

Z Krakowa.

Olbrzymie fałszerstwa pieniędzy. — Wybuch w pracowni ogni sztucznych. — Okradziony Don Żuan.

Tutejsza dyrekcya policyi została zawiadomioną, że w ostatnich tygodniach pojawiły się na rynkach prawie wszystkich krajów koronnych Austryi fałszywe monety w olbrzymiej ilości. Są to fałszywe 5-koronówki, guldeny i 1-koronówki. Falsyfikaty są łudząco podobne do monet prawdziwych, tak, iż tylko z wielką uwagą można je odróżnić. Wykonane są one z całą precyzyą z metalu „Britannia", mają formę i dźwięk doskonały i brzegi ich są dokładnie karbowane. Odróżnić je można jedynie po barwie, gdyż są ciemniejsze i więcej szare od monet prawdziwych, tudzież płaskorzeźba jest na nich mniej dokładna a więcej rozlana.

Wiele banków i domów handlowych różnych miast poprzyjmowało falsyfikaty za monetę prawdziwą. Dopiero później zwrócono uwagę na falsyfikaty i poczęto przesyłać je urzędowi menniczemu w Wiedniu do zbadania. W ten sposób wpłynęło do mennicy 16.000 sztuk monet, które uznano za fałszywe.

Władze państwowe wydały odnośne ostrzeżenia i wdrożyły energiczne śledztwo za szajką fałszerzy. Istnieje przypuszczenie, iż wyrabianiem falsyfikatów zajmuje się nader liczna i umiejętnie zorganizowana szajka fałszerzy, których agenci we wszystkich stronach państwa puszczają w obieg falsyfikaty. Wyznaczono również nader wysokie nagrody za przytrzymanie fałszerzy.

W piątek o godz. 12 w południe uległ znany pyrotechnik p. Zygm. Mądrzykowski nieszczęśliwemu wypadkowi. Sporządzał on w swej pracowni w Nowej wsi Narod. z różnych materyałów wybuchowych ognie sztuczne, którymi tylekroć urozmaicał festyny w parkach i w czasie tej pracy niewiadoma przyczyna spowodowała groźną eksplozyę. P. Mądrzykowski uległ nader groźnemu poparzeniu. Ma on poparzoną twarz, ręce, nogi i cały bok lewy. Do wijącej się w boleściach ofiary zawodu zawezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, przewiozło go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. Tu stwierdzono 3 stopień (najcięższy) oparzenia.

Tymi dniami przybył do Krakowa pewien zamożny obywatel ziemski p. W. z prowincyi, w celu załatwienia licznych interesów. Uprzyjemniając sobie wolne od trudów chwile, zawarł znajomość z pewną elegancką kobietą, która posiadła w zupełności jego zaufanie. Po jednym, spędzonym mile w restauracyi wieczorze przygodni znajomi, p. W. i młoda kobieta udali się na przechadzkę. Zmęczenie dzienne, spotęgowane nadmiernym upałem, pozbawiło p. W. zwykłej ostrożności, to też wielkie było jego przerażenie, gdy po odejściu damy zauważył na drugi dzień rano w hotelu brak portfelu, zawierającego kilkanaście tysięcy koron. Został w przykrem położeniu bez gotówki na bruku krakowskim, a chwilowa znajoma znikła bez śladu. Zawiadomiona o wypadku policya krakowska gorliwie rozpoczęła poszukiwać owej eleganckiej złodziejki.

Morderstwo w automobilu.

(Schwytanie sprawcy).

We wczorajszym numerze daliśmy wraz z ryciną dokładny obraz usiłowanego podwójnego morderstwa popełnionego w automobilu na właścicielu samochodów Henryku Krausie przez rzekomego dra Steinera, dyrektora fabryki maszyn w Preszburgu. Byłaby w tym wypadku i druga ofiara. — Mianowicie palacz Steinera, który wraz z nim wsiadł do automobilu w chwili morderstwa strzelił z rewolweru do chauffera Krausa, Mahringera, chybił jednak — Mahringer zaś zbiegł szczęśliwie. Krausa zaś dogorywającego odwieziono do szpitala.

Wczorajsze depesze przyniosły już wiadomość o schwytaniu głównego sprawcy zbrodni rzekomego dr. Steinera. Schwytano go w Wiener-Neustadt. Jest nim słuchacz filozofii Herman Herzka; wspólnik zamachu zaś zwie się Teodor Prosch i jest robotnikiem elektrotechnicznym; nie schwytano go dotąd — ponieważ zaś miejsce jego pobytu jest policyi wiadomem, ujęcie go jest kwestyą kilku tylko godzin.

Schwytania Herzki dokonał w Wiener-Neustadt osobiście inspektor policyi Szreiber. Spotkał on wieczorem w sobotę na jednej z ulic człowieka, bardzo podobnego do opisanego przez policyę wiedeńską jako rzekomego dr. Steinera. Przystąpił więc i zapytał go o nazwisko. Interpelowany zbladł i po chwili wyjąkał:

— Nazywam się Herzka!

Schreiber przypomniawszy sobie z informacyi policyi wiedeńskiej, że zbrodniarz miał przy sobie rewolwer, schwycił go za obie ręce i świstawką dał znać najbliższemu posterunkowi. Po nadejściu policyi zrewidowano go i istotnie znaleziono rewolwer o 5 nabojach.

Zabrano go na policyę.

Herzka rzucał się jak wściekły — i groził wciąż inspektorowi:

— Jesteś pan zwykłym tylko psem policyjnym — ja jestem zaś człowiekiem o akademickiem wykształceniu — do samego cesarza pójdę na skargę — czekajcie!"

Skrępowano go. W celi już indagowany przez komisarza po długiem wahaniu przyznał się do zbrodni i wymienił wspólnika, owego Proscha. Jako motyw zamachu podał chęć posiadania samochodu dla odbycia dłuższej nim podróży.

Zamordowanie antychrysta.

We wsi Sysojewo, położonej w powiecie horeckim w guberni mohylewskiej, chłopi miejscowi zabili w zwierzęcy sposób dwuletniego chłopaka, uznanego przez wieś za dyabła. *Russkoje Słowo* tak opisuje ten wypadek:

„Boży człowiek", Michaił Kolczewskij, miał widzenie we śnie, że wszystkie nieszczęścia pochodzą od — antychrysta, który się wcielił w dwuletnie dziecko włościanina Hrobaczewskiego, i że antychrysta należy zabić. Ojciec dziecka zgodził się na żądanie Bożego człowieka i sąsiadów na śmierć dziecka, matka zaś musiała wskazać to miejsce, gdzie dziecko przyszło na świat. „Prorok" położył je na to miejsce dziecko na wznak, zaczął je gnieść nogami i po 15 minutach nastąpiła śmierć antychrysta — mały Misza został zaduszony. Koczewskij tem się nie zadowolił i po śmierci dał ze 20 uderzeń młotkiem w głowę trupa, a następnie kazał rozerwać ciało na połowę, co uczyniło 8 włościan. Każdą z tych części „prorok" przy wymawianiu jakiś tajemniczych zaklęć rozrąbał jeszcze na 4 części.

Nakoniec odbył się pogrzeb antychrysta. Wszystkie kawałki zmasakrowanego trupa przywiązano do ogona konia, na którego siadł na oklep sam prorok, a wszyscy przy pieniu hymnów, z zapalonemi świecami udali się z ikoną Nikoły-Cudotwórcy chować antychrysta. Cała ceremonia skończyła się nad ranem. Prorok kazał włościanom pójść spać do domu i zapowiedział im, żeby przyszli przed jego chatę o godzinie 8, gdzie zobaczą cud. Kolczewskij wejdzie na dach, zajaśnieje jak słońce i wzniesie się do nieba.

Włościanie o godzinie 8-mej czekali napróżno zapowiedzianego cudu, weszli do chaty Kolcz. i przekonali się z oburzeniem, że ich prorok śpi najspokojniej; jeszcze więcej się oburzyli, gdy prorok zaczął się tłumaczyć tem, że została spełniona jakaś omyłka i że należało wpierw zapytać duchownego z Romanowa, czy to dziecko należało zabić. „Dlaczego napróżno zabiłeś dziecko?" — zaczęli mówić włościanie i doszło do wyrażania w coraz ostrzejszej formie oburzenia przeciwko Bożemu człowiekowi, z którym możeby postąpiono w podobny sposób, jak z antychrystem, gdyby nie nadjechali przypadkowo naczelnik powiatu i uradnik.

„Prorok" został aresztowany, a z nim 32 włościan, w ich liczbie 102-letniego starca. Kolczewski liczy 23 lata, a wygląda starzej. Wszyscy zamieszani do tej sprawy są tak zwani Moskale staroobrzędowcy.

Złamane egzystencye.

(Huber & Frysztak).

W ostatnich czasach zaszły we Lwowie dwa wypadki kradzieży, których sprawcami byli młodzi ludzie, znajdujący się już na drodze wiodącej do wszystkiego, czego bujna młodość zapragnąć może i powinna. Obaj mieli już przystęp do zakładów naukowych, obaj mogli korzystać z wszystkiego co wzniosłe i szlachetne. Jakieś zawiłe stosunki jednak ze zdeprawowanymi ludźmi, słabość woli, chwilowe przygnębienia zawiązywały w ich życiu tragiczny węzeł wypadku, który skazał ich na straszną rolę w społeczeństwie.

Pierwszy z owych fragmentów życia wielkomiejskiego przedstawia się następująco.

W pierwszorzędnej restauracyi hotelu „Imperial", pozostającej w dzierżawie pana Romualda Biela, pełnił od kilku miesięcy funkcyę kasyera niejaki Jan Huber, słuchacz I. roku praw.

Smutna tułaczka za kawałkiem chleba, którą w naszem społeczeństwie przechodzi każdy biedny student, zagnała go na takie nieodpowiednie stanowisko. Ale i tu potrafił z początku pełnić wzorowo swe obowiązki. Poważano go i lubiano. Po pewnym czasie jednak młody ten człowiek nawiązał stosunki bardzo nieodpowiednie. Przepędzał noce w towarzystwie ludzi, których fatalny wpływ przygotowywał grunt dla katastrofy.

W nocy z dnia 30-go na 31-go lipca, kiedy zamykał rachunki kasowe, korzystając z zaufania, które pozostawiało go bez kontroli, zdefraudował 1900 koron i zniknął bez śladu. Początkowo gospodarz sam go poszukiwał, ponieważ chciał mu oszczędzić fatalnych następstw, kiedy jednak doszło do jego wiadomości, że Huber traci pieniądze po nocnych spelunkach w towarzystwie zdemoralizowanych kobiet, dał znać policyi. Poszukiwania trwały długo, dopiero w poniedziałek przytrzymano go na dworcu w Krakowie.

Znaleziono przy nim zaledwie 240 koron. Z Krakowa odwieziono go do sądu lwowskiego, gdzie go osadzono w więzieniu śledczem. W śledztwie zaprzecza, jakoby zdefraudował kwotę 1900 koron, przyznaje się tylko do 600 koron.

Onegdaj zdarzył się drugi podobny wypadek.

Przed kilku dniami popełniono w domu p. Anieli Issak, zamieszkałej przy ulicy Zielonej l. 34 znaczną kradzież kosztowności. Złodziej wdarł się do pomieszkania przez okno, rozbił kufer i zabrał ze szkatułki tam złożonej 3 złote zegarki wartości 350 koron, 3 złote łańcuszki wartości 100 koron, pierścionek i dwie szpilki wartości 170 koron i sznurek korali.

Podejrzenie padło na prywatnie studyującego VII. kl. gimn., Władysława Frysztaka, którego przed kilku dniami wyrzucono z domu. Śledztwo policyjne wykazało rzeczywiście, że on jest sprawcą kradzieży. Początkowo Frysztak wziął całą winę na siebie i dopiero w ciągu śledztwa wyjawił, że miał wspólnika, z którym popełnił kradzież i podzielił się łupami. Niektóre kosztowności zastawił, resztę zaś zakopał w ogrodzie strzeleckim. Frysztaka aresztowano.

Ostrożnie z ogniem!

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na wysoce krzywdzące uposażenie nauczycielstwa ludowego; na wymiar płacy ich, który w żadnym stosunku nie stoi do pracy, jaką społeczeństwu i przyszłości narodu oddają, jak również do warunków, wśród których żyć dzisiaj i wychowywać dzieci potrzeba.

Stanowisko nasze w tej sprawie zaznaczyliśmy szeregiem artykułów, drukowanych w *Gońcu* w czasie ostatniej sesyi sejmowej.

Niedwuznacznie wówczas oświadczyliśmy się za zrównaniem płac nauczycielskich z płacami urzędników państwowych trzech najniższych rang, i cieszyliśmy się serdecznie, że Sejm krajowy, uznając zasługi i pracę nauczycielstwa galicyjskiego na polu wychowania i nauczania, z całą gotowością przystąpił do znacznego polepszenia bytu materyalnego tych pracowników.

Że polepszenie to, które weszło w życie z dniem 1-go lipca 1907, nie osiągnęło maksimum żądań nauczycielstwa, że nie zaspokoiło ono wszystkich potrzeb tej wielkiej i potężnej armii pracowników, stanęły temu na przeszkodzie różne względy, które w czasie ówczesnej debaty sejmowej jasno ujawniły się.

I trzeba doprawdy dużo złej woli i niezrozumienia całokształtu interesów krajowych, ażeby odważyć się na twierdzenie, i rzucenie w szeregi nauczycielstwa płomiennego wezwania, jak to uczyniła pewna część radykalnej prasy pedagogicznej, że należy złamać raz na zawsze panowanie synów Targowiczan, t. j. dzisiejszej większości sejmowej, ażeby doczekać się spełnienia słusznych żądań nauczycielstwa.

Nie tędy — naszem zdaniem — droga do spełnienia tych żądań, nie jątrzeniem i sianiem zawiści klasowej wśród ludu i mieszczaństwa uzyska nauczycielstwo spełnienie swych postulatów i nie pracą destrukcyjną wśród społeczeństwa wybije się na pierwszy plan ze swojemi żądaniami — wśród powodzi innych, również istotnych i piekących zapotrzebowań krajowych.

Z jątrzenia i siania wiatru nikt dotąd jeszcze słodkich owoców nie zbierał — a tembardziej nie zbierze ich i nauczycielstwo, powołane do wręcz przeciwnej pracy — bo do łagodzenia nierówności, wyrosłych na gruncie narodowym i społecznym i spajania tych groźnych rysów, jakie w budowie naszej narodowości w ostatnich czasach ujawniły się.

Uczciwa większość społeczeństwa naszego wierzy, że nauczycielstwo ludowe nie da się porwać szumnym i pustym hasłom demagogicznej prasy, że siły cementowej wychowania nie zamieni w zatruty oddech jadu i nienawiści — że nie rzuci sztandaru narodowego i nie pójdzie w szeregi wywrotowców i kalumniatorów — bo szanuje przeszłość i drogą mu jest przyszłość kraju — a zarazem i los własny.

Bo niech się ani na chwilę nie łudzi! Wrota sejmowe nie mogą być i nie będą otwarte tym falom, które zalały parlament austryacki.

Sejm galicyjski musi zostać przedewszystkiem polskim i to uczciwie polskim — a tam dokąd radykalna prasa chce zaprowadzić nauczycielstwo uczciwości niema!

Więc ostrożnie z ogniem, komu droga uczciwa przeszłość nauczycielstwa galicyjskiego — komu zależy na tem, ażeby większość społeczeństwa nie odwróciła się z odrazą od szkół naszych — gdy obaczy, że je czerwony sztandar ogarniać zaczyna.

Postulaty nauczycielstwa ludowego są słuszne i spełnione być muszą, ale spełnienie ich zależy od samychże pedagogów, od zasobu dorobku, jaki z ich rąk i szkół społeczeństwo otrzyma, a chyba bezwarunkowo nie od agitacyi czerwonych i usiłowań przyczynienia się do zburzenia uczciwych podstaw życia narodowego i rozwinięcia przewodniej myśli polskiej w tej jedynej — wolniejszą piersią oddychającej dzielnicy dawnej Polski!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Klary p. — gr.-kat. Syły Ap.

We wtorek rzym.-kat. Hipolita M. — gr.-kat. Jewdokima

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę 17-go b. m. pierwsze przedstawienie operetki po powrocie z Krakowa, po raz 29-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Schupp.

W niedzielę 18-go b. m. Uroczyste przedstawienie ku uczczeniu dnia urodzin Najj. Pana. — Rozpocznie „Hymn ludowy" i „Apoteoza", nastąpi po raz 30-ty „Wesoła wdówka", operetka w 3-ech aktach Fr. Lehara, z panią Miłowską.

W poniedziałek „Druciarz", operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara; z panią Kliszewską i Lelewiczem w głównych rolach.

We wtorek po raz 1-szy (wznowienie) „Wesoła wojna", operetka w 3-ch aktach Jana Straussa, z udziałem pp. Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Miłowskiej, Lelewicza, Miłoszy, Sawickiego i innych.

We środę po raz 31-szy „Wesoła wdówka" z panią Schupp.

We czwartek po raz 2-gi „Wesoła wojna".

W piątek „Słodka dziewczyna", operetka w 3-ch aktach H. Reinhardta.

W sobotę po raz 32-gi „Wesoła wdówka", z panią Miłowską.

W niedzielę po raz 33-ci „Wesoła wdówka", z panią Schupp.

W poniedziałek „Boccacio", operetka w 3-ch aktach Souppe'go.

Początek przedstawień o godzinie w pół do 8-mej wieczorem.

Kasa zamawiań przy ul. Kilińskiego — otwartą będzie w poniedziałek 12-go b. m. i tam nabywać będzie można bilety na wszystkie ogłoszone repertuarem przedstawienia — codzień od godziny 9-tej do 1-ej rano i od 3-ciej do 6-tej popołudniu.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od czwartku 1-go sierpnia b. r. zupełnie nowy senzacyjny program. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Handel piwem flaszkowem w zamkniętych butelkach w ilościach poniżej 10 litrów płynu ma być uznany za przemysł koncesyonowany. Projekt odnośnego rozporządzenia ministeryalnego jest już wygotowany. Rozporządzenie to nie zmienia w niczem uprawnień propinacyjnych i dlatego w Galicyi będzie miało na razie zastosowanie tylko we Lwowie i Krakowie, gdyż poza obrębem tych dwu miast sprzedaż piwa, będącego trunkiem propinacyjnym, nie może być do r. 1910 przedmiotem uprawnień przemysłowych.

Groźny pożar w ulicy Krzyżowej. Nad ranem w niedzielę zaalarmowano straż pożarną. Paliła się w ulicy Krzyżowej fabryka pana Lewińskiego. Przybyłej na miejsce pożaru straży ogniowej miejskiej, i ochotniczej „Sokoła" przedstawił się groźny widok. Cała dzielnica prawie zalana była łuną ognia, buchającego z dachu fabryki i hali maszyn. Rzucono się intenzywnie do zlokalizowania — groziła

bowiem obawa wybuchu kotła funkcyonującego i zniszczenia kosztownych maszyn. Po godzinie mozołów udało się stłumić wreszcie ogień.

Wschodzący świt oświetlił dymiące zgliszcza i spalone krokwie dachów, kotłowni i hali maszyn.

Szkoda około 5000 koron jest ubezpieczoną.

Tragedya Szaprajki. Marya Szaprajko umiłowała Michała Gułę, nie pierwszą co prawda, ale stateczną bardzo miłością, bo wzięła go nawet do siebie na mieszkanie i żyła z nim, jak Czerwony sztandar przykazał. Aż tu wczoraj Szaprajko wróciwszy do domu, zastała mieszkanie gruntownie wyprzątnięte, kufer rozbity, a w mieszkaniu samem między wielu innemi rzeczami brak było i Guły. Myśląc, że wykradziono jej obok tylu innych skarbów i ten najdroższy żywy klejnot, poszła na policyę zameldować ów wypadek — tam dowiedziała się, że Guła wykradł się sam wraz z jej rzeczami — a wykradł się do swojej żony, którą stale utrzymuje z tego, co mu się uda zabrać swoim nie-żonom.

Fortepian pani Daszyńskiej. Że rodzina posła Daszyńskiego wyjeżdża na letnie wywczasy, tego chyba nikt jej za złe nieweźmie, jeszcze w tym roku klęski i nieurodzaju na mandat i na poselskie dyety. To też nikogo nie dziwi, że na liście gości kuracyjnych w Rabce znajduje się i pani Daszyńska. Ale dziwnem jest, że pani Daszyńska przywiozła ze sobą z Krakowa do Rabki — fortepian. Wożenie ze sobą takiego sprzętu jest z dwóch względów bardzo kosztowną rzeczą: transport jest nader drogi, a i fortepian tem się niszczy. Znamy bardzo magnackie rodziny, które niepozwoliłyby sobie na podobny, już wprost amerykański zbytek. To też niepotrzebnie wypiera się pan Daszyński i tych gruszek po 10 koron, które są jeszcze drobnostką w obec wożenia się z fortepianem z Krakowa do Rabki. Nieprzeszkadza to jednak panu eksposłowi, że na najbliższem zgromadzeniu patetycznie wołać będzie: my, głodni robotnicy!... I słusznie ma. Ten fortepian — to nie żaden dowód jego dobrobytu. Fortepianu przecie kąsać i jeść niemożna, nawet choćby był z palisandrowego drzewa.

Walka dwóch przyjacieli o kochankę. Stanisław Żarczyński i Jan Michejda byli serdecznymi przyjaciółmi, ale poróżnili się przez i o kochankę. Obaj kochali się w Annie Stonak. A że tak wiecznie pozostać nie mogło, postanowili raz skończyć z tem kochaniem. Albo ty albo ja — powiedzieli sobie i rozpoczęli walkę, w której górowały pięści. Obaj wyszli z walki ciężko poharatani, przyczem fizjognomje ich ucierpiały tyle, że nikt nie mógł poznać dawnych Stonakówny adonisów. A i ona sama, ujrzawszy ich „cyferblaty" popuchnięte nie z miłości, tylko ze strasznego nabicia, wyparła się ich obu, ku wielkiej tych walecznych amantów żałości.

Czyny mieszczan. Czytamy w *Gazecie mieszczańskiej*: Nie tak dawno temu, bo z końcem czerwca b. r. historya mieszczaństwa lwowskiego zapisała wielki czyn jednego ze swoich synów, który ofiarował 20.000 koron na fundusz budowy nowego gmachu towarzystwa lwowskich rękodzielników „Gwiazda", a który był tak skromnym, że nawet nazwiska swego wymienić nie pozwolił. Nie minęło sześć tygodni, a zapisujemy drugi, taki sam wielki czyn mieszczanina lwowskiego.

Znowu mieszczanin lwowski, wielkiego serca i wielkiej duszy i również tak skromny, że z nazwiskiem swojem nie występuje, złożył na ten sam cel prawdziwie królewski dar, bo dziesięć tysięcy koron. Nie zaginęły świetne tradycye mieszczaństwa lwowskiego, jakie przechowują nam księgi, kamienne pomniki i fundacye, nie zginęła ofiarność i gotowość do poświęcenia się mieszczaństwa lwowskiego, o których tyle mówi historya nasza. Wszystkie te wielkie cnoty krzewią się w sercach synów tamtych wielkich ojców i wydają nowe plony do dzisiejszych czasów i dzisiejszych potrzeb przystosowane.

Taka ofiarność jest bez wątpienia bardzo piękną rzeczą, ale na razie stosunki są takie, że mieszczaństwo lepiej zrobi, jeźli zabierze się do energicznej walki z czerwoną kanalią, na której niebezpieczeństwo ciągle wskazujemy, a które do paru lat może urość w bestyę trudną do zwalczenia.

Awantura z malcami. Na ulicy Kleparowskiej opodal mostu kolejowego bawili się chłopcy żydowscy w jakąś grę na środku drogi, i zapaleni grą niezauważyli nadchodzącego oddziału wojska, któremu też nie zeszli z drogi. Wtedy jeden z żołnierzy potrącił małego Chaima Resslera tak nieszczęśliwie, że chłopiec upadając złamał nogę, na co w odpowiedzi reszta chłopców obrzuciła oddział wojskowy gradem kamieni, przyczem paru żołnierzy zostało dotkliwie trafionych. Resslera przenieśli żołnierze do poblizkiego szpitala inwalidów, gdzie mu założono prowizoryczny opatrunek, poczem pogotowie odniosło go do szpitala powszechnego.

Nieporządki w miejskiej Kasie chorych. Towarzysze lekarze zajęci obecnie przygotowywaniem zgromadzeń przedsejmowych, nie mają czasu na leczenie chorych. Niedawno dwunastu robotników i robotnic musiało czekać od godziny 8. rano do 11. i nie mogli doczekać się pomocy lekarskiej.

Robotnik Zdzisław Bogdanik, chory ciężko na nogę, nie mogąc doprosić się dr. Stahra o wizytę, udał się z robotnicą Flanową, której skaleczenie ręki groziło zakażeniem krwi, do dyrekcyi Kasy z zażaleniem i prośbą o wkroczenie w tę sprawę, ale towarzysze odpowiedzieli: „nie mamy dziś czasu" — i chorzy musieli czekać do drugiego dnia na pomoc lekarską.

Magistrat, jako władza przełożona miejskiej Kasy chorych powinien zrobić raz porządek z tą instytucyą i niedopuścić, by ci, którzy opłacają Kasę chorych, nie mieli w niej pomocy w razie potrzeby.

Zły pseudonim. Przed kilkoma miesiącami zdefraudował Jerzy Daniluk na szkodę jednej z tutejszych firm kilkaset koron i zniknął ze Lwowa. Policya rozpisała za nim listy gończe i w końcu aresztowano go w Krakowie i odstawiono do sądu lwowskiego, gdzie odbywa już karę 6 miesięcznego aresztu. Tymczasem sąd w Stanisławowie zawiadomił onegdaj lwowską policyę, że przychwycono tam ściganego J. Daniluka, wobec czego sąd zażądał aktów, odnoszących się do jego osoby. Wyobrazić sobie łatwo, jak wielkie na policyi zapanowało zdziwienie. Rozdwojenie osobowości Jerzego Daniluka poczęło budzić zainteresowanie.

Rozpoczęto śledztwo, którego wynikiem jest przekonanie, że sąd w Stanisławowie nawet nie wie, co posiada. Oto Daniluk siedział podczas śledztwa w jednej celi z Szyptorem i Schwarzerem, którzy, jak wiadomo, zdołali uciec. Podobno więc jeden z nich, schwytany w Stanisławowie, przedstawił się jako J. Daniluk. Prawdopodobnie jest nim Szypter, ponieważ Schwarzer bawi daleko, co policyi jest już wiadomem, a Szypter w Stanisławowie posiada rodzinę, którą prawdopodobnie chciał odwiedzić.

Leciwa ale kochliwa. Laurencya Sommerstein liczy 70 wiosen. Niewieście w tym wieku nieprzystoi myśleć o amorach, tem bardziej, gdy się ma osiwiałego w wiernej służbie małżeńskiej męża. Taki morał atoli nie miał snać przystępu do serca i do sumienia pani Laurencyi, bo wczoraj, zabrawszy małżeńskie bety i rupiecie, ulotniła się gdzieś ze swoim kochankiem, który zaiste na największy podziw u współczesnych i u potomnych zasługuje.

Strejk robotników kanalarskich zakończył się w sobotę popołudniu. Robotnicy otrzymali podwyżki 60 gr., zaczem spodowcy pobierać będą 3 kor. 60 groszy, wierzchowcy 3 kor. a woźnice 2 kor. 40 groszy.

Kradzież roweru. Do sklepu Schaffa przy pl. Trybunalskim wstąpił p. St. Zakrzewski, zostawiając rower na ulicy. Kiedy jednak wyszedł ze sklepu, roweru już nie było.

Napad na Wysokim Zamku. W sobotę o godzinie 5-tej popołudniu przechadzał się po Wysokim Zamku Sz. K., student gimnazyalny, gdy przystąpiło do niego dwóch drabów i zażądali papierosa. Gdy uczeń ów oświadczył, że niema papierosa, draby zranili go nożem w gardło i uciekli.

Brutalny feldfebel. Ciężkiej zbrodni dopuścił się Tadzio Łukaszewski przy ul. Wronowskich 8. Oto uderzył kurę pana feldfebla z 30 pp. Za tę obrazę upierzonego dwunoga feldfebel porwał chłopca i przerzucił go za parkan na ulicę, przyczem chłopcu rozbił głowę i złamał nogę. Ciekawiśmy, czy bestyalskiego podoficera komenda ukarze.

Dwoje dzieci naraz przejechał wczoraj jakiś wóz piekarski na ul. Słonecznej, z których Wiluś Jarosłauer uległ bardzo ciężkim obrażeniom. Szelmowski woźnica — jak się to we Lwowie praktykuje — zaciął konie i uciekł.

Zleciała ze schodów przy ul. Chorążczyzny l. 7 Katarzyna Kicył i ciężko potłukła sobie głowę. Kuma jej, widząc Kicyłową pokrwawioną i bez przytomności, wylewała na nią raz po raz konewkę wody, aż zjawiło się pogotowie i zabrało się do racyonalnej kuracyi poranionej.

Zbiegowisko socyalistyczne. Wczoraj odbyło się zbiegowisko socyalistów w podwórzu realności l. 99, przy ul. Grodeckiej pod znakiem sprawy awansu lipcowego kolejarzy zwołane. Aby zgromadzenie tem większego nabrało znaczenia, sprowadzono posłów Wityka, Moraczewskiego i wydawcę socyalistycznej szmaty, Hudeca.

Inny jednak był cel nagonki. Niechodziło towarzyszom wcale o sprawę awansu kolejarzy, ale o to, by zwołanych kolejarzy odstręczyć od sformowania się w bezpartyjną, zawodową organizacyę.

Gdy zabrał głos w właściwej sprawie p. Bohdan Krzysztofowicz — gdy wskazał, że celem kolejarzy ma być silna wzajemna solidarność i jednolita organizacya, że drogą burd karczemych socyalistów nie dojdą spełnienia swych żądań

że bez względu na wyznania polityczne winni kolejarze całego kraju dla obrony interesów zawodowych stworzyć bezpartyjną organizacyę — powstał wrzask i krzyk ze strony szanujących wolność słowa towarzyszy.

Dalej niemógł już p. Krzysztofowicz mówić, zwłaszcza, że mu odebrał głos przewodniczący, tłumacząc się opóźnioną porą. Było to jednak łgarstwem, gdyż zaraz po nim zabrał głos Wityk i w podłej kłamstw i obelg pełnej mowie starał się zohydzić tych, którzy walczą z zarazą socyalistyczną.

Z okna parterowego przy ul. Gazowej 6 wyskoczył wczoraj jakiś terminator niewiadomego na razie nazwiska, a to tak nieszczęśliwie, że złamał nogę i stracił przytomność. Biednego pechowca odwieziono do szpitala.

Nasz reporter pisze:

Od zamknięcia ostatniego numeru *Gońca* aż do tej chwili, gdy znów biorę pióro do spracowanej dłoni, pogotowie ratunkowe interweniowało w 38 wypadkach, i to samej poważniejszej natury. Upały są coraz większe, stosownie do magistrackiego zarządzenia o sprzedaży ryb, więc podnoszą się i temperamenty ludzkie i często bardzo żądają one upustu krwi albo ochłody we furdygarni. Tej pierwszej kuracyi dopuszcza się pogotowie, tej drugiej policya. Ale pogotowie ze swoją jedną parą koni tak jest wyczerpane, że niemoże podołać nawałowi pracy. Magistrat przyrzekł wprawdzie sprawić jeszcze jedną karetkę, ale wiadomo, że magistracka obiecanka to tylko głupiemu radość. Czego ten magistrat już nienaprzyrzekał, a co dotrzymał? Gdzie kanalizacya, gdzie tramwaj na Wysoki Zamek, na który w razie czego pieszo gonić muszę, gdzie Rafael Jakowicza, gdzie miejski Kurkowski i tysiąc innych rzeczy, które są na porządkn dziennym posiedzeń Rady?

Co będzie z reformą wyborczą do Sejmu? Ja jestem jeszcze nie zdecydowany, jakie stanowisko zająć w tej sprawie. A zresztą i niespieszę się, bo wiem, że moje uwagi i artykuły na ten temat pójdą do kosza. Swoją drogą gorąco pragnę, aby przeprowadzono reformę wyborczą do Rady miejskiej. Czy szanowna Redakcya imaginuje sobie, coby się działo, gdyby na miejscu dotychczasowych radnych weszli do Rady Wityk, Breiter, Diamand i inni baciarze! Kto wie, czy i mnie by nie wybrano? Ja znam się na sprawach miejskich doskonale i byłbym tam siłą fachową, mianowicie jako członek komisyi teatralnej dla spraw żeńskich.

Spacer wśród płomieni. U pp. Kahanych przy ul. Jagiellońskiej l. 15 służy Paulina Drost. Do służby nastała niedawno, nie zna się więc jeszcze na wielu rzeczach. Wczoraj kazała jej pani zaparzyć mleko na spirytusie, a Paulina nie wiedząc, jak to się robi, rozlała cały litr spirytusu i podpaliła go. W jednej chwili objął płomień jej włosy, a następnie całe ciało. Płonącą zaprowadzono z trzeciego piętra do mieszkania stróża, gdzie zlano ją wodą. Płomień, który od niej buchał był tak wielki, że paliły się dywany na schodach, po których szła. Strasznie poparzoną, bez nadziei utrzymania jej przy życiu, odwiozło pogotowie do szpitala, gdzie dziś w strasznych mękach skonała. Jeden z ratujących ją, Wasyl Misiak, poparzył sobie palce u rąk. Pani Kahane, niesumienna chlebodawczyni, zamiast litować się nad nieszczęśliwą dziewczyną, lamentowała w niebogłosy z powodu straty mleka i spirytusu.

Z KRAJU.

Strejk przemytników. Kupcy, handlujący przeważnie wyrobami fabryk niemieckich, przesyłanemi do Warszawy z pominięciem komór celnych, t. j. za pośrednictwem przemytników, głośno obecnie narzekają na niewdzięczność „kontrabandzistów“, którzy urządzili strejk, domagając się podwyższenia taksy przemytniczej o 20 procent. O strejku tym, jakiego dotąd nie było, wiedzą dobrze urzędnicy celni, gdyż przemytnicy nie robią z tego tajemnicy. Największą rolę w przemytnictwie odgrywają kobiety. Codziennie każda z nich po 2—3 razy dziennie wyjeżdża za „przepustkami“ przez granicę, w ubraniu bardzo negliżowem, powraca zaś wystrojona od stóp do głowy, poczem następnym pociągiem wyjeżdża po świeży towar. Kontrabandzistki te jednak są wyzyskiwane przez odbiorców, nie zarabiają bowiem więcej nad 80 kopiejek do 1 rubla dziennie. Największą ilość przewożą w ten sposób damskich „halek“.

Świątobliwa poczta. Urząd pocztowy w Przemyślanach niechce doręczać adresatom w niedzielę przesyłek. Zbożność taka jest wielką niewygodą dla publiczności, a że jest sporo w tem hypokryzyi uprawianej dla własnego lenistwa i wygody, więc zwracamy się do dyrekcyi poczt z prośbą, aby okazała się nieco heretycką i poleciła w niedzielę wydawać listy i gazety.

ZE ŚWIATA.

Kobiety jako atletki. W Wiedniu odbywają się obecnie zapasy kobiet i ściągają do teatru tłumy wielbicieli pięknych atletek. Bo dziwną jest rzeczą, że wszystkie atletki są piękne, jakby i brzydkie ciało niemogło być ze silnych mięśni złożone. Znawcy kobiecych zapasów (bo są już tacy specyaliści) utrzymują, że kobieta walczy estetyczniej od mężczyzny i niezapala się tak bardzo, wskutek czego walka między kobietami nieprzybiera nigdy cech pewnej zaciętości a nawet barbarzyństwa, co często u mężczyzn obserwować można.

Zapasy kobiet toczyły się zeszłego roku i we Lwowie w Colosseum, i również ściągały tłumy widzów. Humorystyczną stroną tych zapasów było, że walczące panie nieprzerywały mocowania, gdy czuły się wyczerpane, tylko gdy im się zdawało, że ich toaleta lub fryzura nie są w porządku. I nieraz (tak opowiadano za kulisami) gdy która już czuła, że musi uledz, ratowała się jedną uwagą, szepniętą przeciwniczce do ucha: włosy ci się rozplotły! — albo: trykoty z tyłu ci pękły!

Łowca kobiet. W Zagrzebiu znalazł się naśladowca słynnego tenora Caruso, który miał w r. z. w Ameryce proces o to, że w nieprzyzwoity sposób napastował i zaczepiał kobiety zwiedzające menażeryę. Zagrzebski kupiec Buckovicz, urządzał to samo — ale w tramwaju elektrycznym. Od dłuższego czasu zwykł był wystawywać koło przystanków tramwajowych i lustrować wsiadające damy. Gdy która przypadła mu do gustu, wsiadał, zajmował obok niej miejsce i poczynał sobie w sposób najnieprzyzwoitszy. Skargi, wnoszone do konduktorów, nie skutkowały. Wreszcie jedna z oskarżonych pań wniosła doniesienie do policyi, która kazała detektywowi śledzić zuchwałego obrzydliwca. Detektyw przychwytał Buckowicza onegdaj na gorącym uczynku, zaczem przyaresztowano go i osadzono w kozie, którą teraz dowolnie może szczypać.

Gdyby we Lwowie policya chciała się zająć takimi ulicznymi łowcami kobiet, to ajenci i policyanci mogliby codziennie całe regimenta tych panów odstawiać na inspekcyę.

TELEGRAMY.

Trup w kufrze.

Paryż. Gooldowie nie przyznali się jeszcze do zamordowania szwedki Lewinowej, której zwłoki następnie poćwiartowali. Na zarzut, że znaleziono u nich część klejnotów Lewinowej, odpowiedzieli, że Lewinowa przegrała wiele pieniędzy w ruletę, i że dała im klejnoty celem zastawienia tychże. Tymczasem stwierdzono, że Lewinowa rzadko grywała w ruletę, że prowadziła życie regularne i że nie wydawała nawet całej renty. Natomiast Gooldowie w ostatnich czasach wiele przegrywali i wogóle żyli tylko z tego, co pożyczyli lub wygrali. Kuzynka ich, panna Giraudin, z powodu ciągłych kłopotów finansowych Gooldów, chciała się od nich wyprowadzić i zarabiać na swe utrzymanie — Gooldowie zgodzić się na to nie chcieli. Obecnie Giraudinówna została bez grosza i dozorczyni domu przyjęła ją do swego domu.

Schwytanie fałszerzy pieniędzy.

Budapeszt. W miejscowości Brasso ujęto bandę fałszujących 20 koronówek, która już od wielu lat trudniła się fabrykacyą banknotów. Uwięziono poważanego ślusarza i nożownika w Zagonach, Ant. Korbelego, na którego strychu znaleziono maszyny do fabrykacyi monet. Skonfiskowano 80 sztuk dwudziesto-koronówek, dalej mnóstwo płyt, farb, cylindrów, papieru i t. d. Oprócz tego uwięziono jeszcze sześciu współwinnych w Zagonach. Przesłuchanie trwało całą noc. Wczoraj aresztowano resztę winnych.

Katastrofa kolejowa w Hiszpanii.

Vitoria. Spieszący do Madrytu pociąg ekspresowy, wpadł w tunelu pod Alsasuą długim na 3 klm. na pociąg ciężarowy. Kilkanaście wozów zdruzgotanych. Przy katastrofie wybuchł w wagonie z naftą pożar. Dotąd wydobyto 10 trupów.

Eksplozya wagonu z dynamitem.

Detroi. Podczas przewożenia przez rzekę Detroit obok Essex eksplodował wagon, napełniony dynamitem. Nowa stacya centralnej tamtejszej kolejki runęła w gruzy. Naczelnik stacyi i kilkanaście osób zabitych, ogromnie wiele ciężko rannych. Wybuch dał się słyszeć na przestrzeni 15 mil.

Nowe walki w Korei.

Seul. W miejscowości Handschau i Wonschau zbuntowały się wojska koreańskie. Tłum przyłączył się do powstańców — wypędzono oficerów japońskich, bawiących w mieście. Celem stłumienia rokoszu wyruszyła z Seul kawalerya japońska i pułki piesze.

STANISŁAW TOKARSKI.

Miła towarzyszka.

Nareszcie w Selztal zdobyliśmy z wielkim trudem osobny przedział w pociągu.

Sen kamieniem kładł nam się już na plecy i głowę, toż z niewypowiedzianą rozkoszą rozciągnęliśmy znużone członki na miękkich poduszkach. Mój przyjaciel na myśl o śnie tak się czarująco uśmiecha, jak 17-letnia panienka na widok rozkwitającej róży, ja patrzę już tylko jednem okiem i słucham jednem uchem, kiedy pociąg ruszy, by potem utonąć w objęciach Morfeusza, tembardziej, że mi się zdaje, jakoby dzień był niedaleko.

Nagle otwierają się drzwi przedziału z łoskotem, a równocześnie słyszę przeciągły gwizd lokomotywy.

— Bodaj cię — myślę — zapomniał drzwi zamknąć — i masz już miłego towarzysza podróży.

W odpowiedzi jednak na myśl moją, słyszę bardzo prędkie, bardzo miłe i bardzo dźwięcznym głosem wystosowane zapytanie:

— *Ist hier noch Platz?*

Że z natury — na takie bardzo miłe i bardzo dźwięczne zapytania nie zdolny jestem odrazu odpowiadać, jeno po głębszym namyśle — przeto zamykam czemprędzej otwarte dotąd jedno moje oko i zaczynam głęboko się zastanawiać, co mam właściwie odpowiedzieć. Wyręczył mię jednak w tym względzie mój przyjaciel i towarzysz podróży, który widocznie czulszego odemnie usposobienia, zerwał się był na dźwięk tego głosu z kanapy i odpowiedział z sarmacką galanteryą:

— *Jd wohl, ich bitte schön.*

I stało się teraz coś dziwnego. Oto z kurytarza wagonu — posypał się do przedziału formalny grad pakunków i pakuneczków, rzucanych drobną, białą ale silną rączką. Na nogach moich spoczęła spora torbeczka, nad głowami zawisła chustka — która mogła od biedy być żaglem okrętowym, gdyby nie leżała w pospiesznym pociągu.

Poduszki zaś, na których przed chwilą tak rozkosznie wyciągał się mój przyjaciel przybrały wygląd składu towarów.

Za tem wszystkiem weszła fertyczna, młoda osoba i zatrzasnęła drzwi wagonu. Końcem lewego oka, nie ruszając się i udając śpiącego, obserwowałem, co z tego będzie dalej.

Widziałem, że mój przyjaciel zażenowany nieco — (był bez kołnierza i w skarpetkach tylko) wtłoczył się w kąt wagonu, starając się zostawić jaknajwięcej miejsca nowemu towarzyszowi podróży w spodnicy.

Z tej uprzejmości korzystała też młoda dama w dziwnie energiczny sposób. Oto powyrzucała wszystkie nasze tobołki na drugą stronę — nie żenując się wziąć do rąk ani kołnierza, ani trzewików i kapeluszy naszych — a potem roztasowawszy się na całej kanapie w najlepsze, otworzyła walizki, wyjęła małą poduszeczkę, czepeczek i biały kaftanik.

Ułożenie poduszeczki na kanapie, zarzucenie czepeczka na głowę i przebranie się w nocny kaftanik było dziełem jednej chwili. Uważałem dobrze, że przyjaciel mój na widok różowych ramion nie miał nawet czasu zarumienić się — a już tak do snu ustrojona dama zwinęła się w sobie jak grzechotnik, zaszumiała, zaszeleściła i wygodnie jak długa spoczęła na miękkich materacach.

Ponieważ zdawało mi się, że zamierza spać, więc i ja przymknąwszy koniec lewego oka — strąciłem delikatnie torebkę z nóg moich i zasnąłem, postanawiając sobie najświęciej zapytać ją po przebudzeniu się — co też ona sobie właściwie myśli i za kogo nas ma.

Nie wiem jak to długo trwało. Zdaje mi się, że spałem — gdy mię raptem zbudził głos konduktora:

— *Villach... 5 Minuten!*

Jakby na potwierdzenie tego w przedziale naszym rozległo się dźwięczne teraz wołanie:

— *Villach! Ach! ach! ach! Herr Kondukter — ach! ach!*

— Coś się stało — pomyślałem — trzeba popatrzyć.

Otworzyłem teraz prawe oko, lecz wnet je zamknąłem, bo dostałem w nos poduszeczką, a potem posypał mi się na głowę grad pakunków.

Zerwałem się na równe nogi. Nic innego, tylko zderzenie pociągów, jednak dlaczego bez huku i trzasku a tylko ciągle z tym ach! ach! ach!

— *Helfen sie mir, mein Herr,* usłyszałem teraz — i popchnięto mię o krok.

Przetarłem oczy jeszcze raz i zrozumiałem teraz dopiero całą sytuacyę, zwłaszcza, że dzień już był na dworze.

Nasza miła towarzyszka podróży zaspała sprawę, jechała do Villach, i dopiero gdy pociąg stanął, obudziła się. Pięć minut miała czasu, ażeby przebrać się, zebrać i wysiąść ze wszystkimi swymi tobołkami podróżnymi.

I dokonała tego cudu przy pomocy rąk naszych.

Gdy pociąg ruszał, ostatni pakunek wyrzucałem jej przez okno, za co otrzymałem miły uśmiech i białą rączką pożegnanie na zawsze.

Zostaliśmy sami. Mój przyjaciel sapał, ja ocierałem pot z czoła.

— Co to było? — pytam wreszcie, tfu! powiedz do licha, co to było?

— Niech ją dyabli porwą, wrzasnął w odpowiedzi przyjaciel mój, schowała mi trzewik do swej walizki.

Zaczynam się śmiać, a potem uważnie rozglądać.

— Słuchajno, mówię, obliczmy się dobrze, może tu co więcej brakuje.

Zegarki były na swojem miejscu, portmonetki nienaruszone, walizki całe; brakował mi jednak jedwabny parasol, książka do czytania, chustka do nosa i czapeczka, która w pospiechu spadła mi była z głowy.

Mój przyjaciel stracił trzewik, krawatkę i kołnierzyk, które również w pospiechu zostały z tamtymi bagażami w Villach.

Natomiast został nam w przedziale na wieczną pamiątkę nocny kaftanik młodej damy, grzebień do włosów z napisem: *Zum Andenken,* szczoteczka do zębów i para pończoch jedwabnych, którą dopiero w Tryjeście zoczyliśmy pod siedzeniem.

Ale prawda — została nam jeszcze jedna rzecz: grzeczność sarmacka i nieprzespana noc mojego przyjaciela.

On klął — a ja się śmiałem i dotąd śmieję, choć podziwiam Adryatyk i rozpływam się w cudach Wenecyi.

Lido-Wenecya w lipcu 1907.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Winogrona

stołowe w najlepszym gatunku o wielkich jagodach słodkie, codzień świeżo rwane z krzaka 5 kilogr. franko 3·50 K. Wino z r. 1902 naturalne, czyste, beczułka od 4½ litr. franco 4 K. L. ALTNEUN, Versecz 29, Węgry. 1247

Potrzebny czeladnik piernikarski na prowincyę. Pisemne zgłoszenia pod „Potrzebny" do Administracyi Gońca. 1258

Poszukiwany rozwoziciel do chleba z wózkiem ręcznym. Pisemne oferty pod „Poszukiwany" do Administr. Gońca. 1258

Rower o trzech kołach z pudłem do rozwożenia towarów potrzebny. Oferty pod „Łozina" do Administracyi Gońca. 1258

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. Zgłoszenia do Administracyi Gońca. 1268

Ukończywszy 6 klas gimnazyum w Warszawie, poszukuję stosownej posady za życie i mieszkanie. Łaskawe oferty: Mochnackiego 20, I. p. Wny Bilski dla R. W.

Kilku chłopców i kilka dziewcząt młodocianych znajdzie stałe zatrudnienie w fabryce introligatorskiej M. Żenczykowskiego, Piekarska 2. 1271

Przyjmę zaraz kilku zdolnych pomocników ogrodników. Antoni Klimowicz, Lwów. 1284

Służąca do wszystkiego potrzebna zaraz lub od 15. sierpnia. Warunki korzystne. — Wiadomość Klonowicza II. p. 1282

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Zginął legawiec żółty z puszystym ogonem na obroży napis Łyczakowska 83a. Kto da znać gdzie psa przytrzymują, otrzyma nagrodę w sklepie przy ul. św. Zofii l. 10b.

Pijarów 42, sklep korzenny do sprzedania. 1277

Sklep zaraz do wynajęcia tanio Bartosza Głowackiego 24. 1261

! Otwarcie mleczarni !

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 16-go lipca b. r. otworzyłem

MLECZARNIĘ i KUCHNIĘ DOMOWĄ

przy ul. Leona Sapiehy 51a.

1141 Władysław Schirl.

Przyjmuję Abonentów.

Stajnia i wozownia do najęcia. Ulica Dwernickiego 22 b. 1283

Stancyi dla dwóch uczni niższych klas gimnazyum VI. szuka Teszner, Porszna — Kiernicki poczta Glinna - Nawarya. 1285

Dla obrony życia i mienia

Rewolwery różnych systemów, Browningi małe i duże, Piepery automatyczne, poleca najtaniej

SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI

Lwów, pl. Bernardyński 3.

KASY ogniotrwałe

znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22.

1143

HEROLD POLSKI

bogato ilustrowany Tygodnik familijny

wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.

Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

PASY LITE, RYCERSKIE, KARABELE, GUDZY, SZPINKI — W WIELKIM WYBORZE POLECA

J. DĄBROWSKI

LWÓW, UL. HETMAŃSKA 4. 959 II

Poniżkich cenach!!

Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

KLISZE

wszelkiego rodzaju wykonuje

M. HEGEDÜS

Lwów, Kopernika 8

Chłopca

do roznoszenia gazet poszukuje drukarnia Gońca Polskiego, ul. Podwale 7.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Józef Haberman

specyalista strzyżenia włosów

Lwów, ul. św. Mikołaja l. 1135

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Wyprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Skład Obrazów, Ram

M. KUCZABIŃSKI

WE LWOWIE, UL. CZARNIECKIEGO 2.

i Galanteryi.

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:

Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

15 CIĄGNIEŃ

rocznie ma następująca grupa:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Czerw. Krzyża
1 włoski Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika-Domb.
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív

razem sześć losów za 224 koron w 321 ratach po 7 koron miesięcznie.

Pierwsza rata wraz z stemplem i dodatkiem wynosi 10 K

4 korony

kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy

i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.